

Praca dla Rzeczypospolitej

ANDRZEJ CHODACKI

– I pozostał nam ostatni punkt obrad, szanowni państwo – przewodniczący opozycyjnego klubu parlamentarnego potarł dłonią wymiętą twarz i napił się wystygłej kawy. Zrobił dłuższą przerwę w wypowiedzi, aby skupić uwagę posłów na sobie, po czym złożył palce w geście „wiem wszystko”.

– Dziś nie czas na rozdieranie szat, szukanie winnych naszej przegranej w wyborach. Elektorat oczekuje od nas konstruktywnej opozycyjnej pracy. Wiadomo przecież, że za cztery lata Polacy wybiorą nas, a tamci przegrają z kretelem. A więc musimy się teraz przyłożyć. Ustalam więc, że każde nasze wystąpienie w telewizji, radio czy prasie musi być wykorzystane do bezpardonowej walki z aktualnie (tu splunął przez ramię) rządzącą ekipą.

– Nawet, jak zrobią coś dobrego dla kraju? – wyrwał się jeden posłów, ale sekundę potem zapadł się w fotel, gromiony wzrokiem zmęczonego szefa.

– Szczególnie wtedy! – Podkreślił samiec alfa – Przecież ludzi nie interesują zmiany, tylko to, co się mówi w telewizji. Czy to takie trudne!? Ludzie głosują tak, jak jest podane w mediach. My krytykujemy, tamci są be! Jak dobrze popracujemy cztery lata, obrzydymy ludziom aktualny rząd, nawet, jeśli coś tam im się uda zdziałać – tu skrzywił się, jakby spróbował cytryny.

– A więc do roboty, moi państwo, do roboty! Chyba że chcecie szukać sobie posad za marne dziesięć tysięcy na miesiąc.